



LIST

1 / 2003

LUBIŃ

MEDITATIO

WSPÓLNOTY MEDYTACJI CHRZEŚCIJANSKIEJ

Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej w Lubinie, ul. Traugottowa 10, 20-000 Lubin, tel. 71 722 10 10, e-mail: medytacja@wp.pl



Piero della Francesca (1420-1492), Zmartwychwstanie

Najdrożsi Czytelnicy

Wspólne pielgrzymowanie i chęć dodawanie sobie nawzajem otuchy w drodze jest dla mnie zachętą do wydawania tego listu. Jest on kontynuacją *Biuletynu Medytacja i Dialog* a także wcześniejszych listów.

Mija właśnie 15 lat od czasu pierwszej medytacyjnej sesji w Klasztorze Benedyktynów w Lubinie. Następny list pragnę poświęcić refleksji nad tym okresem naszego pielgrzymowania. W tym czasie spotkaliśmy wiele osób, które podążały podobną ścieżką. Powstała też Światowa Wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej (The World Community for Christian Meditation), którą prowadzi dziś ojciec Laurence Freeman OSB z benedyktyńskiego klasztoru Chrystusa Króla w Londynie. Czujemy się z nią szczególnie związane.

„Światowa wspólnota medytujących chrześcijan, która ukształtowała się w

ciągu dziesięciu lat po śmierci Johna Maina OSB – jak pisze ojciec Freeman – jest pewnego rodzaju klasztorem. Jest to klasztor ludzi zjednoczonych modlitwą serca, w modlitwie Jezusa, gdzie Duch Święty napelnia nasze wnętrza. Klasztor ten nie ma ścian i jednoczy ludzi podążających różnymi ścieżkami życia. W medytacji dotykamy istoty tego, co nazywamy byciem uczniem Jezusa. W czasie medytacji nasze oczy są otwarte, aby widzieć powszechnego Zbawiciela w Jezusie. Ogarnia nas wtedy również zdumienie sposobami, w jakich Bóg objawia się nam przez inne religie, poprzez Słowo, które stało się widzialne i wielone dla nas w Jezusie.”

Jestem przekonany, że medytacja prowadząca do pełnej miłości i pokoju kontemplacji nie jest ścieżką dla kręgu wybranych, choć patrząc oczami wiary trzeba powiedzieć, że każdy jest wybrany, aby nią podążać. Przez codzienną jej praktykę służymy nie tylko sobie ale i całemu Kościołowi, który jest wspólnotą. Niech słowa modlitwy, którymi rozpoczynamy medytację towarzyszą nam również przy lekturze tego listu: *Ojcze niebieski, otwórz nasze serca na cichą obecność Ducha Twójego Syna. Wprowadź nas w misterium ciszy, w której Twoja miłość objawia się wszystkim, którzy wolają Maranatha! Przyjdź Panie, Przyjdź Panie Jezu!*

O. Jan Boreza OSB

Dearest Friends,

W tym czasie końca i początku milenium chrześcijaństwa jest rzeczą naturalną, że – zwiastując jako chrześcijanie – myślimy o tajemnicy Chrystusa. Kim jest dla nas dzisiaj? Jak my, którym powierza On stałą misję zbawiania, rozumiemy przywieść i odpowiedzialność apostołstwa? Dziś wielkie religie świata spotykają się w nowym duchu przyjaźni, we wzajemnym odkrywaniu siebie i szacunku dla unikalnego wkładu, jaki wnoszą w dorobek ludzkości. Jak zatem chrześcijanie trzeciego tysiąclecia rozpoznaje Chrystusa w pluralizmie i na poziomie uniwersalnym?



O. Laurence Freeman OSB Lubin 1999

Nie są to pytania tylko akademickie, ani też czysto teologiczne. Określają one jakość istnienia, jak naprawdę podchodzimy do tragedii i radości życia oraz do jego szarych, codziennych dróg. Pytania te mogą umocnić naszą prawdziwą tożsamość w przyjaźni z innymi, którzy różnią się od nas. Są to pytania, na których rozwiązanie chrześcijaninowi nigdy nie powinno brakować czasu. Kiedy zaangażowani jesteśmy poważnie w sprawy wiary, wtedy też nigdy nie powinno nam zabraknąć czasu na modlitwę. A kiedy się modlimy, nie możemy czynić tego jedynie mechanicznie, w duchowej rutynie, ponieważ modlitwa i życie odzwierciedlają siebie nawzajem i razem prowadzą nas w podróż do nieskończonej cudowności. Kiedy pytania te pochłaniają naszą uwagę i stają się życiodajnymi wskazówkami ku wartości i głębi, wtedy każdy dzień mesie w sobie moc duchowej przygody, przełgrzynki ku tajemnicy. Rutynowa – zdawałoby się – wizyta, spotkanie, które zepsuło nasze plany, spotkanie z nieznanym, przynoszące nieoczekiwane światło – wszystko to może stać się drogą głębszego i subtelniejszego postrzegania tajemnicy obecności Chrystusa i tym samym pełniejszego rozumienia Jego znaczenia dla nas i dla świata.

Przyjaciele znajdują wielką, choć prostą radość w każdym spotkaniu, gdziekolwiek i kiedykolwiek pozwalają okoliczności. Odnosi się to również do naszej przyjaźni z Chrystusem. Jeden z takich nieoczekiwanych momentów przydarzył mi się niedawno kiedy odwiedziłem Ośrodek dla bezdomnych „Pan ulic” w Houston. Jest to ciepła, zycziwa wspólnota wyciągająca rękę do ludzi, którzy dotarli do największego dna w swoim życiu. Wielu z nich narkotyki i alkohol doprowadziły do takiego miejsca w społeczeństwie, gdzie zostali odarci z godności i utracili poczucie własnej wartości a także wszelką nadzieję na wyjście z takiego stanu. Jednak personel ośrodka jest przepełniony duchem nadziei, widzi dobro w tych, którzy w sobie widzą tylko zło. Widok przemiany życia napętlia go prawdziwym szczęściem. Jest to wspólnota ludzi wzajemnie dających i otrzymujących, razem otwartych na dar nadziei Ducha, który przeciwstawia się wszelkiej samoniszczącej rozpacz.

Kiedy razem usiedliśmy w kręgu, aby medytować, zobaczyłem jak mieszkańcy promieniują odnowioną pewnością swej ludzkiej godności. Po medytacji, kiedy rozmawialiśmy o ich rozmaitych podróżach do krainy ciemności i z powrotem do światła, dostrzegłem, że ta ich pewność wypływa z rzadkiego moralnego autorytetu – autorytetu zrodzonego z osobistego „zmartwychwstania”. W jadalni na ścianie stworzyli poruszające serce malowidło, ciąg obrazów, przedstawiających podróż powrotu do życia. W jednej części tors bez kończyn zaczyna się prostować, a potem, w poszczególnych etapach, wyrastają mu ramiona i nogi aż w końcu, pojawiająca się postać odnajduje twarz. Jest to wzruszający obraz procesu uzdrowienia, często bolesnego i długotrwałego, jakim jest ludzka podróż ku pełni życia. Kiedy patrzyłem i słuchałem, jak malarz opisuje swoje dźwigniecie się z rynsztoku, nalogu i rozpacz ku zdrowiu i nadziei życia, przyszły mi na myśl słowa św. Pawła: „dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do Człowieka Doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa” (Ef 4: 12-13).

Zmartwychwstanie

Po głębokiej wspólnej medytacji okazało się, że wszyscy mieszkańcy ośrodka potrafili w piękny i różny sposób mówić o odbudowywaniu swojego człowieczeństwa. Niektórzy mówili z rzadką intuicją pełni Chrystusa. Ich głos był na ogół silny; wskazywał na ten rodzaj odważnej lecz pokornej siły, jakiej doznajemy dopiero po zmierzaniu się z własną bezsilnością. Mój pobyt z nimi i to, że widziałem dowody odrodzenia ich życia nauczyły mnie, że zmartwychwstanie Jezusa nie jest ani wyizolowanym faktem z przeszłości ani tylko zapowiedzią w przyszłości. Jego zmartwychwstanie – i także nasze – jest wymiarem aktualnej rzeczywistości. Wlewa się ono w nasze codzienne życie jako wieczne źródło energii. I nigdy nie jest od nas dalej niż na odległość chwili uważności. Kiedy raz jej dotknemy, nie

przestanie nam udzielać niezawodnej zyciowości i współzucia, choć bez przesady i nadmiaru.

Zmartwychwstanie jest koncem i celem, ostatecznym znaczeniem naszej długiej pielgrzymki. Lecz przez Chrystusa moc tego końcowego etapu wzrostu jest również obecna w każdym jej etapie. Podróż życia jest wzrostem – fizycznym, umysłowym i duchowym. Wzrost jest zmianą. Zmiana może nas kaleczyć i niepokoić. Lecz wśród wielu tajemnic życia znajduje się również moc, która leczy rany wzrostu i następstw naszych błędów. „Dobre życie” oznacza nieustanną przemianę. Zewnętrzna równowaga i wewnętrzna harmonia pozwalają jednak nie oddzielać się od jednoczącego strumienia naszej tożsamości, który minimalizuje kłeski i zakłamania życiowe, ponieważ pozwala przeszłości integrować się jak najbardziej jednorodnie z następnym etapem wzrostu. Opuszczanie czegoś nigdy nie jest łatwe, rzadko bezbolesne, lecz duch mądrości sprawia, że bolesne i trudne prawdy życia stają się możliwe do przebycia. Kiedy mądrość i współzucie stają się naszymi przyjaciółmi, wtedy nasze doświadczenia nie zostaną zmarnowane i każdy najdrobniejszy etap naszej historii będzie miał nieskończoną wartość.

Kilka tygodni przed spotkaniem z ludźmi w Ośrodku „Pan ulic” odbyłem pielgrzymkę do Florencji, aby obejrzeć słynny obraz Piero della Francesca „Zmartwychwstanie”. Aldous Huxley nazywając go największym dziełem malarskim zapewne nie dostrzegł jego największej wartości. Nawet dla tych, którzy nie wierzą w Chrystusa, czas spędzony na kontemplacji tego obrazu otwiera doświadczenie nadzwyczajnej łaski.

Piero nazywany jest „malarzem milczenia”, którego moc niejako wtęga patrzącego w dzieło, spokojnie i w pełni świadomie, jest to moc kontemplacji. Mistrzostwo techniki zostało oddane w służbę duchowej wizji; sztuka w takich rękach staje się modlitwą. Wiara artysty ożywia talent geniusza. To właśnie duchowa percepcja objawia się w prosto skierowanym spojrzeniu zmartwychwstałego Chrystusa, spojrzeniu, które przenika wprost do duszy każdego, kto jest na tyle przytomny, aby patrzeć. Dokonuje się to głębiej niż mogłaby to wytłumaczyć jakkolwiek racjonalna analiza.

Zmartwychwstanie. Jego i nasze, dokonuje się w środku rzeczywistości, pomiędzy naturalnym cyklem śmierci i odrodzenia. Na obrazie cykl ten symbolizują dwa drzewa: jedno w czasie zimy, drugie w lecie. Nasze wnętrza także stale przeżywa te cykle. Wszystko, co rodzi się, umiera; wszystko, co umiera, odradza się. Życie zawiera się w tych dwóch biegunach.

Afirmacja życia jest tą pewną nadzieją, w jaką nikt nie powinien nigdy wątpić: żaden nalóg nie jest nieuleczalny, żaden ryzostok czy inne miejsce degradacji nie musi pozostać naszym domem na zawsze. Jest to podstawowa i święta prawda, a więc miejsca, które ją podkrośzają mają kluczowe znaczenie w świecie. Więcej szlachetności znajduje się w takich

uzdrowiających i promieniujących prawdą miejscach jak Ośrodek „Pan ulic”, niż we wszystkich wielkich przybytkach kultury czy materialnej potęgi, które zapomniały o prawdzie. Tak jak Jezus ze swym niezmiennym współzuciem i oddaniem wobec ubogich, grzeszników i odrzuconych, miejsca takie ukazują tajemnicę bliskości Boga wobec ludzi potrzebujących: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, miście uczynili” (Mt 25, 40).

Zmartwychwstanie Jezusa ukazuje ludzkości nawet większą nadzieję i godność niż zdolność do odrodzenia po śmierci. Kiedy „amerykanizm” już wielokrotnie, uswiadamił nam, że naszym przeznaczeniem jest przejście poza koło śmierci i odradzania raz na zawsze. Nie oznacza to reinkarnacji, jeśli Jezus „zatrzymał” nad śmiercią, to przeszedł poza odradzanie. Śmierć i odradzanie utrzymują nas w czasowym królestwie przeszłości i przyszłości; a więc nawet najlepsze odrodzenie nie może nas uwolnić od smutku. Zawsze istnieje coś, czego zażywamy lub coś czego się boimy. Zmartwychwstanie ukazuje nam nasze ostateczne przeznaczenie jakim jest udział w byciu Boga, który ociera wszelką łzę z naszych oczu, raz na zawsze.

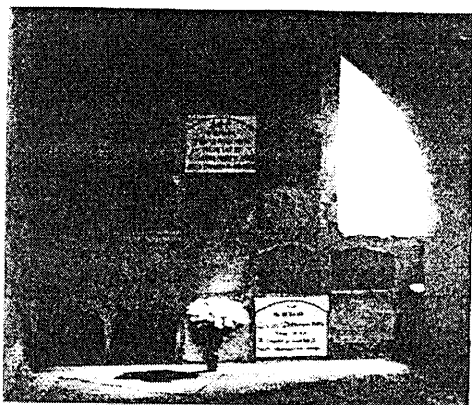
Wolność

Nie możemy pozostać w pełnym i stałym przebudzeniu, dopóki podlegamy temu naturalnemu cyklowi. Doznajemy go codziennie na różne sposoby – jako drobne doświadczenia, o których szybko zapominamy, oraz jako trwałe urazy. Jednakże każdy cykl posuwa nas o stopień bliżej ku przebudzeniu. Żołnierze przespiający Zmartwychwstanie Chrystusa na obrazie Piero wyrażają być może różne stopnie niewiedzy i nieświadomości na tyle wszakże żywe, że błędnie uważane za pełnię świadomości. Zmartwychwstanie jest jednak szczytowym stanem całkowitego przebudzenia, czystej świadomości, czuwania, które nigdy się nie zmęczy i nie zasnie; słońca, które osiągnęło południe i nigdy nie zajdzie.

Oczy wyrażają to przebudzenie najlepiej. W spojrzeniu Chrystusa widzimy poznanie, które jest wszechwiedzą; zrozumienie wszystkiego doprowadziło do wszechogarniającego współzucia. Zmartwychwstały Chrystus to ten sam Jezus, który przebaczył nieprzyjaciółom na Krzyżu, ponieważ nie wiedzieli, co czynią. Współzucie dla krzyżujących przekroczyło tę historyczną chwilę, w której powstało. Rozciągnęło się nieskończenie, w czas przeszły i przyszły. Osobiste, własne cierpienie Chrystusa, w które wszedł z tak wielką świadomością, zidentyfikowało się ostatecznie z wszelkim ludzkim cierpieniem na granicy jego istnienia, w samej jego naturze. Tak więc zbawcza moc śmierci Chrystusa zrodziła moc współzucia i przebaczenia, powszechną i bezwarunkową. To zmartwychwstanie wprowadziło ją w zakres ludzkiej świadomości, a posłanie Ducha powiązało ją z ludzką naturą. Zmartwychwstały Chrystus jest to więc Jezus nieograniczony czasem i przestrzenią.

Chrystus Piero della Francesca wyraża te tajemnicę spojrzeniem, które przenika do serca zarówno

wierzącego jak niewierzącego. Do serca każdego, w gruncie rzeczy, kto jest na tyle obudzony, aby odwzajemnić spojrzenie. On widzi nas także w naszych najgłębszych potrzebach i zranieniach i w niespełnionych jeszcze możliwościach. Widzieć Go – to widzieć siebie tak, jak widzi nas i zna nieskończone współczucie: to poznać coś dotąd nieznanego. Świadomość zmartwychwstałego Chrystusa popycha nas ku samopoznaniu. Tego poznania nie można zatrzymać dla siebie jak prywatnej własności. Ci, którzy doznali tego odkupieńczego i wyzwającego spojrzenia muszą z kolei obudzić innych.



Groby mnichów. Klasztor Kamedulów w Białymostku

Dobłą nowinę o zmartwychwstaniu trzeba więc przekazywać. W ciszy, osobiście, spojrzeniem i gestem świadczącym o jej autentyczności przekazujemy ją skuteczniej niż słowem czy siłą... Ponieważ to poznanie budzi nas do większej świadomości, początkowo towarzyszy mu niepokój, wewnętrzna burza, rozdrażnienie. Zanim ogarnie nas pełnia radości, doświadczamy stanu uspienia, w którym mija nam większość życia, mimo że jesteśmy w nim aktywni. Tylko ci, którzy doznali przebudzenia, mogą obudzić innych. Lecz przekazanie świadomości zmartwychwstałego Jezusa to nie nasze osiągnięcie. To Jego działanie w nas.

Kontemplacja

W oczach przebudzonych widzimy Stwórcę patrzącego na nas z nieskończonym współczuciem i miłością. Niektórzy chcą zasnąć ponownie. Lecz jeśli nie zerwiemy rozmyślnie (nigdy także nie wiemy, co czynimy) świadomego kontaktu ze spojrzeniem Chrystusa, pociągnięte ono w nieprzerwany nurt boskiej radości. Z tego, że Zmartwychwstanie jest punktem centralnym wiary chrześcijańskiej wynika fakt, że chrześcijaństwo jest wezwaniem nie tylko do wierzenia lub działania, lecz do kontemplacji. Z kontemplacji powstają wszystkie prawdziwe dogmaty i właściwe działania. Patrzenie w oczy Tego, który nas widzi, umożliwia nam, stworzonym, patrzenie na światło Boga. Uznanie że zostaliśmy dostrzeżeni jest następnym krokiem po rozpoznaniu Tego, który nas

przebudził. Zmartwychwstanie Chrystusa ukazuje, że kontemplacja jest powszechną możliwością dla wszystkich ludzi, zintegrowanych i wewnętrznie rozbitych, opiekujących się innymi i tych w potrzebie. Gdy kontemplacja osadzona jest w pełnym potencjale natury ludzkiej, wtedy nadaje kształt wierze, która wyraża się w szlachetnych i wielkodusznych działaniach. Każdy kto wątpi, że świadomość kontemplacyjna jest potrzebna do właściwego wierzenia i działania, niech tylko zwróci uwagę, jak łatwo bez niej wiara i działanie stają się powierzchowne i egoistyczne.

Kontemplacja jest więc antidotum na nietolerancyjny fundamentalizm, do jakiego może zmierzać wszelka religia pod wpływem ego. Powierzchowność, arogancja, uprzedzenie, tłumienie wolności myśli i słowa wynikają z kompleksów, smutków i leków ego. To wszystko ulega rozproszeniu przez ożywe, radosne spojrzenie zmartwychwstałego. W zmartwychwstaniu doświadczamy niemożności smutku, ponieważ w energii zmartwychwstałego znajdujemy spełnienie wszelkich pragnień. Pierś uchwylił tak wzruszającego potęgę prostego ludzkiego gestu przekazującego Boską moc do naszego serca, umysłu i ciała. Jego arcydzieło przekonuje nas, że spotykamy Zmartwychwstałego Chrystusa nie tylko w sztuce czy religii, lecz w prostych czynnościach codziennego życia.

Codziennie życie jest także pełne małych śmierci. Największe przełomy naszego życia to najczęściej wielkie umiowanie naszego serca. Zapoznaje ono nas z tym rodzajem cierpienia, które potrafi przeniknąć całą naszą istotę, podobnie jak miłość! Gdyby zmartwychwstanie zaprzeczało istnieniu tego cierpienia, nie moglibyśmy wierzyć w nie, gdy doświadczamy rozczarowania, straty lub zdrady.

Chrystus Piero della Francesca, naznaczony swą meką i śmiercią, przeszedł istotnie poza lęk ludzkiego bólu. Lecz pozostaje świadomym tego bólu w tych, których widzi i których cierpienie odczuwa jako własne. Jego twarz, ani młoda ani stara, jest dojrzała, ma w sobie świeżość wiosny. Jednak w tej twarzy wyryte są wspomnienia meki i śmierci. Wydaje się, że wzmacniają one intencje Chrystusa przekazania współczucia nam wszystkim.

Jego oczy znają każdego z nas. Wśród cierpień jakich doświadczamy nie ma takiego, w którym On nie uczestniczy i którego nie chciałby dźwigać z nami. Cierpienie, nawet w tym wspaniałym duchowym obrazie, w swoisty sposób naznacza Go i wyróżnia. Małe czerwone ślady na dłoniach, stopach i boku szokują nas podczas kontemplacji zmartwychwstałego Chrystusa, w ciele pełnym życia i zdrowia. Widzimy, że rany naznaczyły Go na wieczność. Jego zaś cierpienie kształtuje naszą tożsamość a także uczy nas mądrości i współczucia. Kontemplując Chrystusa zmartwychwstałego uczymy się także tego, że cierpienie nie musi zamykać się we własnym zamkniętym świecie jak w pułapce. Moc, która podniosła Go z martwych dociera do każdego z nas poprzez Jego wszechobejmujące współczucie.

Przemiana

Aniołowie przy pustym grobie powiedzieli kobietom, które przyszły namaścić Jego ciało: „Zmartwychwstał, nie ma go tu”. Zmartwychwstanie powoduje tak wielką przemianę naszego postrzegania i daje tak nowy, głębszy sposób poznawania, że początkowo odczyniamy to nie jako życiodajna obecność, lecz przerażającą pustkę. To, czego początkowo nie widzimy, wydaje nam się, że nie istnieje. W pewnym sensie Jezus nie jest obecny ani tu ani tam. To, co Chrystus powiedział o nadejściu Królestwa dotyczy również Jego obecności po zmartwychwstaniu. Nie powiedział: Oto tu jest albo tam; ponieważ ono jest w was (Por. Łk 17, 21). Zmartwychwstanie jest doświadczeniem obecności w nieobecności. Nieobecny jest jednak nie Ten, którego szukamy, lecz nasz do niedawna znany sposób poznawania Go. Gdy jeden wymiar poznania ustępuje nowemu, bardziej całościowemu i świadomemu, wtedy przekonujemy się, że musimy radykalnie uwolnić się od wspomnień i myśli o przyszłości. Wtedy tylko będziemy mogli poznać Go w wiecznej teraźniejszości.

Zmartwychwstanie Chrystusa i Jego ożywcze spojrzenie w głąb naszej duszy, zmienia sposób, w jaki widzimy siebie i świat. Potrzebujemy czasu, aby Go rozpoznać w nowym, duchowym ciele. Podobnie oczy potrzebują czasu, żeby przystosować się do zmienionego fizycznego światła. Z podobnych powodów chrześcijanie często czują się zakłopotani, kiedy mają wyjaśnić swoją wiarę innym. Wiemy, że Chrystus zmartwychwstał, ale nie mamy na to bezpośredniego, fizycznego dowodu. Wiemy, lecz nie mamy żadnego przedmiotu, który mógłby przezwyciężyć sceptycyzm niewierzących. Wiemy, że gdyby inni poznali w pełni Jezusa, zostaliby przez to całkowicie przemienieni zarówno na poziomie świadomości jak i działania. Lecz wiemy jak daleka jest droga, ile złudzeń trzeba przezwyciężyć, ile działań zamiechać oraz jak wielką przestrzeń pozostaje do zabudowania pomiędzy wiarą i wierzeniem, duchem i duszą, duszą i ciałem. Ci, którzy mają świadomość że widzą tak mało nie mają prawa do arogancji w wyznawaniu wiary. A ci, którzy mieliby powód do arogancji lub triumfalizmu, nie pragną go okazywać.

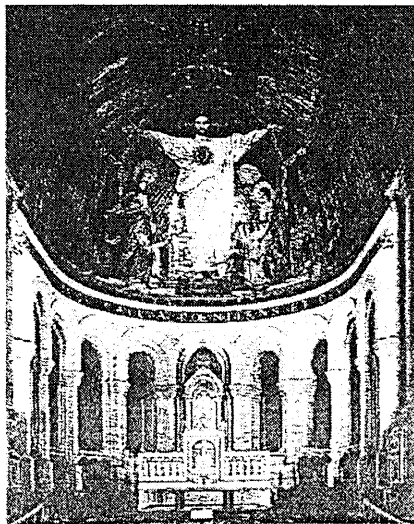
W chrześcijańskim życiu jest jednak miejsce na gorliwość misjonarską. Gorliwość ta wynika z pokory, z uznania jak mało sami wiemy. Tym jednak, kto komunikuje się poprzez nas – niedoskonałe narzędzie przekazu – jest zawsze Chrystus. Zadziwiające jest to, że to właśnie nasza niedoskonałość, jeśli tylko ją akceptujemy, umożliwia działania Ducha. Na obrazie Piero widzimy Chrystusa jako osobę o nderzającej indywidualności, a jednocześnie jako powszechny archetyp. Jest wyjątkowy w swym wyzwoleniu od śmierci i odradzania, a jednocześnie ukształtowany wewnątrz ram naszej zwykłej egzystencji.

Jezus patrzy na nas – tak jak na całe stworzenie – jednym, wszechogarniającym spojrzeniem miłości. Widzi nas jako konkretne istoty, nie tylko jako

ludzkie typy czy kategorie i daje nam możliwość widzenia w ten sposób innych. Współczucie obejmuje każdego z osobna a nie jakąś ogólną kategorię ludzi. On patrzy na nas nie od zewnątrz, jak obserwator, lecz z miłością jak ojciec czy matka. Rodzice, gdy przyglądają się dziecku, doświadczają jedności z nim. Podobnie też – artysta patrzy na obraz, w którym wyraził największą głębię siebie. Chrystus widzi siebie w nas. Stąd wpływa nasza godność. Jezusa zmartwychwstałego możemy widzieć tylko wtedy, gdy nswiadamiamy sobie to, co On widzi w nas. To jest ta wzajemność pozbawiona dualizmu, w której przekazywana jest wiedza o zmartwychwstaniu.

Współczucie

Świat potrzebuje takich ośrodków jak „Pauillac”. Ludzie mogą spotkać w nich troskę i współczucie, które umożliwią im odrodzenie. Świat potrzebuje również „świątyni obrazów” takich jak „Zmartwychwstanie” Piero della Francesca, w których to, co duchowe staje się poznawalne przez zmysły, to zaś, co nie ma kształtu, przybiera formę. Takie obrazy oczyszczają nasze oczy i wyobraźnię. Nie zostały one stworzone z potrzeby przedłużenia pragnienia, które jest motywem większości obrazów, jakie atakują dziś nasza świadomość z ekranów telewizyjnych czy z billboardów. Ten gąszcz obrazów, jakie osadza w naszej biernej wyobraźni reklama lub rozrywka, może nas prowadzić do zmęczenia, wyczerpania i uzależnienia. Wzmacnia też opór, powoduje ospałość, jaka musimy przekroczyć za każdym razem gdy zaczynamy medytację.



Kościół Sacre-Coeur, Paryż

Obraz taki jak Chrystus Piero della Francesca ma siłę jakby oddechu świeżym powietrzem wśród zamieczyszczeń naszego umysłu. Może w ten sposób przygotować naszą duszę do oddychania czystym powietrzem kontemplacji, poza wszelkimi wyobrażeniami i myślami. Święty obraz to taki, który kieruje cały potencjał umysłu do poznania Boga poza

myślami i wyobrażeniami. Zawsze sam zanika na progu tajemnicy i nie stara się jej zasłonić. Jest on przepelniony bezinteresownością podziwu. Nie stara się też zatrzymać naszej uwagi na sobie.

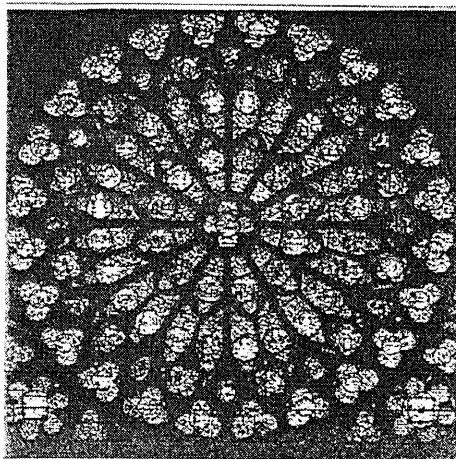
W taki właśnie sposób Chrystus, obraz niewidzialnego Boga, prowadzi nas do Jego poznania. Jezus zapowiedział uczniom, że ich opuści i że nie beda Go już widzieć. Jak zawsze w rozmowie, wskazał poza siebie, na Ojca, który Go posłał, który był z Nim zawsze, którego wołał pełnił. My jednak musimy patrzeć również na Jezusa. Widzieć Go – to widzieć Ojca. Patrząc na Niego zaczynamy rozumieć, że jesteśmy do Niego podobni ponieważ on zjednoczył się naszą prawdziwą ludzką naturą. Staje się też dla nas jasne, że On wzywa nas, abysmy w Niego uwierzyli i poznali siebie i znali Ojca tak, jak on Go zna.

Ciało Chrystusa na obrazie Piero della Francesca to nie jest ciało astralne. Jest mocno zakorzenione w ziemi, jak drzewo, skierowane przez soki życia prosto i pewnie w górę ku niebu. Tak właśnie Go widzimy. Nie tylko poprzez oglądanie świętych obrazów czy rozmyślanie o Jego tajemnicach – lecz przez zakorzenienie siebie w świecie bez pogrążanie się jednak w nim. Pogrążyć się oznaczałoby dać się przytłoczyć strachowi i pożądaniami, które nie pozwalają m. in. partiom w Północnej Irlandii osiągnąć zgody, a także podsycają działanie grup terrorystycznych grasujących po świecie oraz kierują tymi, którzy wyzyskują i okaleczają innych, czy to z poziomu siedziby zarządu czy też ulicznego handlu narkotykami.

Zmartwychwstanie jest źródłem ostatecznej nadziei na to, że te cykle, z którymi tak beznadziejnie wydaje się być związane ludzkie cierpienie, mogą zostać przekroczone raz na zawsze. Ze każdy z nas powstanie z martwych i więcej nie doświadczy śmierci. Taka nadzieja jest tym pięknem, którego świat potrzebuje do nieustannej kontemplacji, którą możemy spotkać tam, gdzie wita się bezdomnych i naprawia połamane serca. Kontemplacja żyje w wielkich dziełach ludzkiego ducha, tworzonych pośród bólu i mizozu, istnieje w największej głębi naszej istoty, na która otwieramy się całym sobą podczas medytacji i wtedy, gdy kochamy. Gdziekolwiek jej doświadczamy, jest to piękno Chrystusa. Nie polega ono na zewnętrznym kształcie ale na sposobie, w jaki On bezpośrednio przekazuje siebie – wszystko czym jest i co zna – i tak zaspokaja odwieczną tęsknotę każdego ludzkiego serca.

Działanie Światowej Wspólnoty Medytacji Chrześcijańskiej, tak jak każdej grupy i wspólnoty duchowej, chce służyć wzrostowi i pogłębieniu ludzkiej wrażliwości na to piękno i tę nadzieję.

Fr. Laurence Freeman OSB



Witraż z Katedry Notre Dame w Paryżu

ŻYCIE W ZACHWYCIU

W niewoli

Izraelci na pewnym etapie swej wędrówki przez pustynię pragnęli powrócić do domu niewoli, którego wspomnienie w trudach codziennych zmagani zostało wyidealizowane. Ta historia jest historią życia duchowego każdego z nas. Gdy nasza modlitwa pogłębia się zaczynamy doświadczać pustki i oschłości i chcemy powrócić do dawnych wyobrażeń i form, które dawały nam tyle słodyczy i ciepła. Jednak prawda jest taka, że Bóg w swej doskonałej pełni może zjednoczyć się tylko z *nicością* człowieka. Potrzeba niekiedy wielu lat, aby człowiek sobie to uświadomił i stał się *nieczym*; dopóki człowiek uważa, że jest *czymś* Bóg musi czekać. Zaum życie duchowe na tym poziomie głębi stanie się codziennością podążamy w ciemnościach tak wielkich, że doświadczamy nieobecności Boga i wolemy: „Boże mój Boże czemuś mnie opuścił” (Ps 22,2).

Gdy zapytano rabiego Aarona z Karolina, czego nauczył się od swojego mistrza, ten odparł: „Niczego, nauczyłem się, że jestem *nieczym*, a przecież jestem”. Gdy przebywający w drodze jego uczeń chciał go odwiedzić i zapukał do drzwi, na pytanie Aarona – „Kto tam?”, odpowiedział: „Ja”, drzwi się nie otworzyły. Usłyszał tylko głos: „Kto ośmiela się mówić o sobie *ja*, co przystoi tylko Bogu”. Uczeń zrozumiał, że czas jego nauki się jeszcze nie skończył i wrócił do swego domu.

W tradycji zachodniej duchowości tak wiele się mówi o pokorze, ale tak trudno spotkać kogoś, którego *ja* stało się *nicością*, a przecież Pismo święte mówi: „O Panie, czym jest człowiek, że się nim zajmujesz, syn przemijającego człowieka (...) Jego dni jak cień, który nija (Ps 144, 3)”. Skończone może być połączone ze skończonym, nie może być jednak połączone z nieskończonym. W tym sensie nieskończone ma więcej wspólnego z *nieczym* niż z *czymś*. Podobnie też nieskończone i *nicość* nie może być pojęte.

Boże wybranie dokonuje się wtedy, gdy stajemy się nieczym – „Ja jestem twoim Bogiem ponieważ byliście w niewoli”. Być niewolnikiem to być *nikim*. „Ostatecznym celem Boga – jak czytamy w Wykładach Maharala na Szabat Magadol – jest uczynić *nicose* z Izraela tak, by mogli przyjąć Jego nieskończoną pobożność”. Izrael w tradycji biblijnej reprezentuje człowieka. Bóg interesuje się człowiekiem właśnie dlatego, że jest *nieczym* i to czyni go *czymś* nieskończonym tak jak On jest *czymś* nieskończonym.

Co będzie, to będzie

Kiedy człowiek staje się *nieczym*, ubogim, pogrążonym w smutku, cierpi prześladowania Bóg jest z nim. Tak było od początku i tak jest dziś. Świadczy o tym cała historia Izraela, który stał się *nieczym* w Egipcie.

Być niewolnikiem, to być *nikim* i właśnie wtedy, gdy Izrael był w niewoli Bóg objawił się najpierw Mojżeszowi. Mojżesz spytał go o imię, nie dlatego, że nie znał imienia *Jedynego* ale dlatego, że Izraelici sądzili, że z powodu grzechów człowieka, z powodu, że ludzie zaczęli czcić *innego boga*, *Jedyny* opuścił ten świat. *Imię bóg* to skłonność do zła, która jest przyczyną bałwochwalstwa i zdrady, czyli cudzołóstwa. W tym kontekście *Nie będziesz miał innego boga* oznacza, że wyrzekniesz się skłonności do zła. *Nie ma innego* nie oznacza, że nie ma *innego boga*, ale że *żadna rzecz* nie istnieje bez Boga, bo bez Niego nie ma bytu egzystencji i znaczenia; dlatego też człowiek nie powinien korzystać z rzeczy tego świata bez pamiętania o Bogu, to znaczy bez błogosławieństwa. We wszystkim też Bóg powinien być uwielbiony.

Rabini komentując słowa z Księgi Rodzaju „Gdy zaś mężczyzna i jego żona usłyszeli kroki Pana Boga..(Rdz 3, 8)” stwierdzają, że oznacza to, iż usłyszeli jak Bóg przeskoczył do następnego raju i opuścił ten świat, bo nie chciał przebywać z tymi, którzy dopuszczają się występków. Jednak od czasów Abrahama do Mojżesza pojawiło się siedmiu sprawiedliwych i Obecność Boga (Szechina) objawiła się na ziemi ponownie. Pogrążeni w grzechu nie dostrzegali Jej jednak.

W świetle powyższego możemy powiedzieć, że Mojżesz obawiał się, iż Izraelici mu powiedzą – „*Jedyny Nieskończony* mieszka w siódmym niebie, nie może się zajmować skończonym człowiekiem i nie może nas wyzwolić”. Bóg odpowiedział Mojżeszowi: *JESTEM, KTÓRY JESTEM* a właściwie *JESTEM, KTÓRY BĘDĘ...* albo *CO BĘDZIE, TO BĘDZIE JA JESTEM* z tobą Izraelu w tym trudnym czasie, *JESTEM* z tobą w dniu twego ucisku, *JESTEM* z tobą ponieważ jesteś *nieczym*, *JESTEM* z tobą Izraelu bo jesteście nie znaczącymi niewolnikami...

Wielu medreów uczyło, że Bóg zamieszkuje jedynie niebo i nam też niekiedy tak się wydaje, ale prawda jest taka, że świat, który Bóg powołał z *niczego* jest szczególnym miejscem jego Obecności.

Co będzie potem

Zapewne nie raz dyskutowaliśmy nad możliwościami poznania Boga. Izraelici w Starym Testamencie byli przekonani, że „nie można widzieć Boga i pozostać przy życiu”. Chociaż Jakub i Hagar doświadczyli bliskości Boga na pustyni i mówili – „Widzieliśmy Boga i pozostaliśmy przy życiu”. W Księdze Wyjścia (33, 18-23) Mojżesz prosi Jahwe, aby objawił mu swoją chwałę. Bóg odpowiada: „Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu” - dodaje jednak – „A gdy całne rękę, ułóżysz Mnie z tyłu, lecz oblicza mojego tobie nie ukazę”. Wydaje się, że to popularne tłumaczenie hebrajskiego słowa *achorat* nie jest do końca słuszne – Bóg jako nieskończony nie może mieć tyłu ani przodu. Bardziej sensowne wydaje się tłumaczenie słowa *achor* w sensie czasowym jako – *potem*: „Gdy przejdę zobaczysz, co będzie potem”. W podobnym sensie można tłumaczyć Imię Jahwe – *Jestem, który Jestem* jako *Jestem, który Będę*, czyli to *kim Jestem zobaczysz przez to, kim Będę dla ciebie*. Ostatecznie więc obecność Izraelici doświadczała kim jest Bóg, gdy ich prowadził przez pustynię, dawał manę do jedzenia i wodę do picia ze skały. My przekonujemy się kim jest Bóg, gdy przebacza nam grzechy, daje swoje ciało za pokarm.

W agonii

Agonia to zmaganie się, to walka, walka na śmierć i życie a człowiek staje się człowiekiem właśnie wtedy, gdy zmagają się z przeciwnościami. Nie oznacza to wojny, która jest chęcią narzucenia pokoju na wymyślonych przez siebie zasadach. Wojna pochodzi z niewiasty, która jest bólem niespełnienia, bólem zrodzonym z niemocy pogodzenia przeciwności. Słowo POKÓJ – SZALOM składa się ze spółgłosek SZ-L-M oznaczających OGIEŃ-WODE-WALKĘ a więc wyraża jedność przeciwności. Tej jedności zabrakło, gdy zły duch rzucił opętanego w ogień i wodę. Jezus uzdrowił sprawując, że woda i ogień przestają być przeciwnościami. Po przejściu przez agonię daje życie z wody i Ducha, który jest ogniem.

Szulamitka z *Pieśni nad Pieśniami* tańczy wojenny taniec, w jej imieniu też zawarte są WODA-OGIEŃ-WALKA. Dziś jeszcze w niektórych regionach Syrii i Palestynie, w czasie uroczystości weselnych panna młoda wykonuje „taniec młeczki” podczas którego chór dziewcząt wychwala jej piękność na wzór „dwu chórow”. Bożego obozu Machanaim:

*Jak piękne twoje stopy w sandałach,
Córko księżeczka!
Twoje biodra – tęczowe pierścionki,
Dzielo ręk mistrza!
Twoje łono – czarna zakryta,
Niech pieni się winem odurzenia!
Usypem pszenicy twój brzuch,
Z liliami na obrzeżu!*

*Twoje piersi jak dwa koziołki,
 Bliźnieta sarny!
 Wieża z kości słoniowej twoja szyja,
 Jak Karmel wznosi się twoja głowa!
 Szadawkami w Cheszbonie twoje oczy,
 U bramy Domu Mnogich!
 Twój nos wieża na Libanie,
 Zwrócona ku Damaszkowi!
 Purpurą kopy twojej głowy,
 Kształ pojmany w ich petle!*

Wielkie dobro zwykle anakowane jest przez wielkie zło. *Pieśń nad Pieśniami*, która jest świętością *nad świętościami* bywa tłumaczona w sposób dosłowny. Taniec, który przywołuje obecność Boga w przeciwnościach, może także wyzwalać najniższe instynkty. Nauka miłości jest długa. Jakub dwa razy po siedem lat zmagal się, aby poślubić Rachele i Lee. Chrześcijanin w obliczu agonii. Obłubienica nie powzięła lękać się tańczyć i śpiewać – napisano bowiem: „Śpiewaniem i tańcem oznajmia. *Wszystkie moje źródła są w tobie* (Ps 87,7)”. Kto nie może pojąć ukrytego sensu *Pieśni* niech powie: „W miłosnej bliskości, przekaz mi Twoją najgłębszą mądrość, bo Twoja miłość jest mi droższa ponad wszystkie rozkosze świata”.

W tańcu

Pewnego hasyda, który był uczniem samego Baalszema poproszono, aby opowiedział o swym mistrzu. Zaczął więc mówić jak to świątobliwy Baalszem modłąc się, miał zwyczaj podskakiwać i tańczyć. Rabin ten był kulawy, ale opowiadał z takim przejęciem, że o tym zapominał i zaczął podobnie jak jego nauczyciel podskakiwać i tańczyć. Od tego czasu przestał kulawość na zawsze. Nicograniczona jest moc tańca, który nosi w sobie tradycję podobnie i moc człowieka, który nosi w sobie coś większego niż on sam. To coś pozwala mu tańczyć w obliczu śmierci.

Antoine de Saint-Exupery w *Twierdzy* opisuje tancerkę, która pochwyciła polięcia, ponieważ służyła interesom obcego mocarstwa. Jednak nawet na torturach nie wydała swojej tajemnicy. Była przekonana, że sprawiedliwe nie jest to, aby ocaliła siebie, ale żeby ocaliła to, co nosi w sobie. Przed śmiercią zapagnęła zatańczyć i gdy tańczyła wszyscy utkwili w niej oczy, był to najpiękniejszy taniec jaki widzieli. Nikogo to nie zdziwiło, bo każdy wiedział, że ktoś jest w niej obecny. „Taniec jest walka i zauroczeniem, mordem i skruchą – pisze de Saint-Exupery – Żeby tańczyć musisz mieć wroga; ale jaki wróg zaszczyli cię tańcem swojej szabli, jeśli nikt w tobie nie mieszka?”

Gdy Jakub pożegnał się z Labanem i wyruszył w drogę, ujrzał aniołów Bożych. Miejsce to nazwał Machanaim – to znaczy „Podwójny obóz”. Taniec „Dwóch obozów”, taniec Machanaim tańczy Szulamitka z *Pieśni nad Pieśniami*. Imię Szulamitka, podobnie jak Szalom zawiera w sobie spójgłoski

SZ-L-M oznaczające WODE-OGIEN-WALKE. Jakub walczy z Aniołem. Jego walka to taniec w obliczu Boga. „Nie można widzieć Boga i pozostać przy życiu” – tak uczy Stary Testament. Jakub zatem musi umrzeć (sensie duchowym), rodzi się Izrael (Bóg walczy). Ojcowie Kościoła interpretują to wydarzenie symbolicznie, jako walkę wewnętrzną ukoronowaną zwycięstwem, dodając słowa z księgi mądrości – „Mądrość (...) rozstrzygnęła na jego korzyść ciężkie zmaganie (Mdr 10, 12)”. Jakub nadaje temu miejscu nazwę Peniel *czyli Oblicze Boga* mówiąc – „Mimo, że widziałem Boga twarzą w twarz, jednak ocaliłem me życie (Rdz 32, 31)”. Jakub po tej walce utykał na jedną nogę. To nie taniec jednak daje życie, uzdrawia lub czyni kulawym, ale ten, który mieszka w sercu tańczącego i kieruje jego krokami.

W ciszy

W dziejach ludzkości napisano wiele traktatów teologicznych o poznaniu Boga. Przeczytanie ich nie gwarantuje nam jednak, że Boga spotkamy i poznamy. „Jeśli możesz to pojąć, to nie jest to Bogiem” – powiedział św. Augustyn. Może się nawet wydarzyć coś zupełnie odwrotnego, poprzez mnożenie słów i dyskusji, zagłuszymy w sobie głos Boga, który mówi w naszym wnętrzu.

„Gdy arcybiskup Teofil przyszedł do Sketis – opowiada jeden z apokryfów Ojców Pustyni - wtedy zeszli się bracia i poprosili abba Pambo: *Powiedz słowo arcybiskupowi, żeby się zbudował*”. A starzec odrzekł: *Jeśli nie buduje się moim milczeniem, to nie buduje się słowem*.” Abba Pambo, gdy bracia pytali go o sprawy duchowe mówił zwykle, że nie wie. A jeśli mimo to pytali go dalej, nie odpowiadał wcale.

„Nie tak bardzo nie przypomina Boga jak cisza” – pisał w XIV wieku - Mistrz Eckhart i dlatego poszukiwanie Boga w ciszy jest tak owocne. Nie oznacza to, że jest łatwe. Podobno abba Agaton przez trzy lata nosił kamyczek w ustach, aż się nauczył milczenia.

Jezus uczył Nikodema mówiąc mu: „Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz skąd przychodzi i dokąd podąża. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha” (J 3,8). Jeśli nie można czegoś określić czy zmierzyć, wtedy czujemy się niepewnie i dlatego tak często lekamy się ciszy.

Cisza zewnętrzna, cisza ciała, umysłu i woli prowadzi do pełni życia, a żyć w pełni, to znaczy być wolnym. Wolni jesteśmy wtedy, gdy Kochamy, ponieważ tylko wtedy dotykamy głębi i jesteśmy spontaniczni, a więc jesteśmy sobą, w innym wypadku udajemy kogoś innego. „Twoje słowa nie mają mocy jeśli nie jesteś sobą” - podkreślał Raimon Panikkar. Być sobą to również żyć w prawdzie. Prawda wyzwala nas.

Pielegnowanie ciszy wzmacnia koncentrację, uważność i szacunek dla wszystkiego i wszystkich, bo w niej dostrzegamy obecność Boga i Jego wszechogarniające miłosierdzie. Czyż w lepszy sposób możemy przyczynić się do leczenia ran zła, lęków rodzących podziały, nienawiść i agresję, jakich doświadczamy na co dzień, niż poprzez uczenie się

trwania w ciszy Boga, który jest miłością i który jest wszędzie?

W ogniu

W IX wieku racjonalisci islamu dążyli do pogodzenia zasad zawartych w Koranie z twierdzeniami filozofii greckiej. Filarami tego ruchu byli trzej myśliciele. Al-Kindi, Al-Farabi i Awicenna. Awicenna pisał o Metafizyce Arystotelesa. "Przezytałem Metafizykę, lecz nie mogłem zrozumieć, co w niej zawarto i niejasny pozostał dla mnie cel jej autoru". Szczególnie dzięki Al-Farabiemu i Awicennie filozofia Arystotelesa dotarła do chrześcijańskiej Europy. Dwaj dominikanie Albert Wielki i Tomasz z Akwinu byli jej propagatorami i próbowali pogodzić ją z zasadami chrześcijaństwa. Św. Tomasz pod koniec swego życia, napisał jednak: „Wszystko to słoma”. Wcześniej miało miejsce wydarzenie, które często wspominają historycy.

Tomasz z Akwinu spotkał się z Bonawenturą, uczyonym franciszkańskim, aby zaprezentować kazanie napisane z okazji wielkiego święta. Gdy Tomasz czytał swoje kazanie, Bonawentura kartki swojego wrzucił do ognia. Zwykle interpretuje się to jako wyraz pokory i uznania dla wielkości wypowiedzi Tomasza. Być może jednak Bonawentura wcześniej zrozumiał, że „wszystko to słoma”. Osobiście skłaniałbym się do przyjęcia drugiej interpretacji.

Za tego rodzaju interpretacją przemawiają teksty samego św. Bonawentury. W swym słynnym traktacie *Druga dusza do Boga* pisał on: „A jeżeli chcesz wiedzieć, pytaj łaski a nie wiedzy, pragnienia a nie umysłu, modlitewnego błagania a nie ksiąg pisanych; pytaj o to Oblubieńca a nie nauczającego, ciemnie niewiedzy a nie jasności poznania; nie pytaj blasku światła lecz ognia, który rozpala płomieniem gorzącym i na jego skrzydłach unosi nas ku Bogu, pełnych niewypowiedzianej słodyczy. ... Umrzjmy więc i wejźmy w obłok ciemności; nakazmy miłować troskom, pożądliwościom i ułudom i wraz z Chrystusem ukrzyżowanym "przejdźmy z tego świata do Ojca"...

Tym, którzy podążają ścieżką mądrości tego świata chciałbym przytoczyć słowa, które Janwillem van de Wetering, autor książki *Puste lustro* usłyszał od swojej babki: „Jeśli dojdiesz do krawędzi wszechświata, zobaczysz, że wszystko wyklejone jest gazetami”.

W miłczeniu o Bogu

Spotykam się niekiedy z pytaniem – Dlaczego tak mało mówię o Bogu? Przyznam się, że gdy po raz pierwszy czytałem Regule św. Benedykta cisnęło mi się na usta podobne pytanie w odniesieniu do jej autora. W Regule bowiem znalazłem wiele wskazówek: jak miłośnicy powinni spać, ile psalmów należy odmawiać, co i ile jeść, jak należy przyjmować gości, jak pracować itd. a tak mało, jak mi się wydawało, wzniosłych słów o Bogu i sprawach Bożych. W miarę jednak jak

poznawałem wczesną tradycję chrześcijańską, a Regula ta jest jej wyrazem, zaczynałem coraz bardziej rozumieć, że nie zawsze szukamy świętości tam, gdzie możemy ją naprawdę znaleźć. Gdy przeglądaliśmy nauki Ojców Pustyni zauważamy, że najwięcej mówili oni o pokorze, miłczeniu i pracy fizycznej i już w tamtych czasach niektórym wydawało się to mało pobożne. Gdy jeden z nowiejuszy zwrócił uwagę starcowi, że spodziewał się usłyszeć z jego ust naukę o łasce Boga, o modlitwie czy o arzechu i enocie a usłyszał wskazówki jak uprawiać rolę, wtedy starzec mu odpowiedział – „my tu wierzymy, że Bóg nas zbawił, a reszta należy już do nas”. Może też z podobnych powodów ojciec Thomas Merton napisał, że świętych poznaje się nie podczas uniesienia na modlitwie, lecz po tym jak stąpają po ziemi. „Bóg w rzeczywistości – jak czytamy w Dziejach Apostołów – jest niedaleko od każdego z nas, bo w nim poruszamy się i jesteśmy...” Może dlatego, jeśli nie potrafimy Go znaleźć w naszej codzienności, wtedy wydaje nam się, że jest on gdzieś daleko czy wysoko i tak wiele mówimy o wzniosłych sprawach.

O. Jan M. Bereza OSB



Tablica przed klasztorem Santo Domingo de Silos, Hiszpania

ŚWIATOWA WSPÓLNOTA MEDYTACJI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

The World Community for Christian Meditation

Światowa wspólnota Medytacji Chrześcijańskiej (The World Community for Christian Meditation) została powołana do istnienia podczas Seminarium Johna Maina w 1991 roku, jakkolwiek od wielu już lat istniały grupy chrześcijan na całym świecie, którzy praktykowali medytację zgodnie z nauką ojca Johna Maina OSB. Celem Wspólnoty jest wspólna praktyka medytacji a także inspirowanie i nauczanie chrześcijańskiej medytacji. Chrześcijanie praktykujący medytację spotykają się w domach prywatnych, klasztorach, domach parafialnych, szkołach, więzieniach i wielu innych miejscach. Ogromna różnorodność grup medytacyjnych inspirowanych nauką Johna Maina i wczesną tradycją monastyczną szczególnie benedyktyńską łączy wspólne wołanie: Maramatha! (Przyjdź Panie! Przyjdź Panie Jezu!). Istnieje dziś 27 centrów medytacji chrześcijańskiej i ponad 1000 grup medytacyjnych na całym świecie, które praktykują medytację według nauki o. Johna Maina OSB. Grupy tworzą Światową Wspólnotę Medytacji Chrześcijańskiej (The World Community for Christian Meditation). W

Polsce Światową Wspólnotę reprezentują grupy medytacyjne związane z klasztorem benedyktynów w Lubiniu, prowadzi je o. Jan Bereza OSB. Co roku organizowane jest w różnych częściach świata Seminarium Johna Maina (The Annual John Main Seminar).

Wydawany jest międzynarodowy biuletyn:
Christian Meditation Newsletter

Strona internetowa: www.wccm.org

Ojciec John Main OSB uważany jest dziś za jeden z największych autorytetów duchowych XX wieku. Wymieniany jest w jednym szeregu obok Jean Vaniera i Matki Teresy z Kalkuty, której kontemplacyjna gałąź czerpie wiele z jego nauczania. Urodził się w Londynie 21 stycznia 1926 roku. Jego rodzice byli Irlandczykami. Zanim został benedyktyńskim mnichem studiował prawo w Dublinie, pod koniec wojny służył w armii, był dziennikarzem, pracował w Brytyjskiej służbie na Malajach jako tłumacz z chińskiego. Podczas pobytu na Malajach poznał hinduskiego mnicha, który nauczył go praktyki medytacji. Mając 33 lata i zapewnioną karierę prawniczą wstąpił do benedyktynów w Londynie do Opactwa Ealing. Teologię studiował w Rzymie podczas II Soboru Watykańskiego. Uroczyste śluby monastyczne złożył i przyjął święcenia kapłańskie 1963 r. W tradycji Ojców Pustyni odkrył praktykę medytacji, przekazaną Zachodowi przez Jana Kasjana - mistrza św. Benedykta. Praktyka ta podobna była do tej, jakiej nauczył się na Malajach. Od tego czasu poświęcił się całkowicie nauczaniu medytacji chrześcijańskiej. W 1975 roku wraz z ojcem Laurencem Freemanem OSB założył istniejące do dziś Centrum Medytacji Chrześcijańskiej w Londynie a w 1997 klasztor benedyktyński w Montrealu, który zainspirował odnowę kontemplacyjną w Kościele. Ojciec John Main zmarł w Montrealu 30 grudnia 1982 roku. Zapoczątkowane przez niego dzieło kontynuuje ojciec Laurence Freeman OSB.

Zalecana lektura:

John Main OSB:

Chrześcijańska medytacja (The Christian Meditation),

tłum. G. Kowalewski, R. Ranus, Poznań 1995

Głos ciszy (The Word into Silence), tłum.

Magdalena Michalska, Warszawa 1997

Chrystusowe teraz (The Moment of Christ) tłum.

Ewa Nartowska, Kraków 1997

Chrystusowa obecność (The Present Christ) tłum.

Ewa Nartowska, Kraków 1998

William Johnston:

Życie w miłości (Being of Love) tłum. Ewa Nartowska, Kraków 1997.

Jan M. Bereza OSB:

Sztuka codziennego życia, Poznań 1997

M. Basil Pennington OCSO:

Modlitwa prowadząca do środka. Powrót do starochrześcijańskiej modlitwy, tłum. M. Sobejko i M. Cygan, Kraków 2002

Modlitwa na zakończenie medytacji

Niech nasza wspólnota będzie prawdziwym duchowym schronieniem dla poszukujących, przyjacielem dla samotnych i przewodnikiem dla zagubionych.

Niech ci, którzy tutaj medytują, będą wzmocnieni przez Ducha świętego do służenia wszystkim którzy przychodzą i do przyjęcia ich jak samego Chrystusa.

Niech w ciszy tej sali całe cierpienie, przemoc i zamieszanie świata napotkają na moc, która pojedna, odnowi i podniesie ludzkiego ducha.

Niech ta cisza będzie mocą otwierającą serca mężczyźni i kobiet na Boga i siebie nawzajem w miłości, pokoju, sprawiedliwości i ludzkiej godności.

Niech piękno Boskiego życia wypełni tę grupę i serca wszystkich którzy medytują pełną radości nadzieją.

Niech wszyscy, którzy przychodzą tutaj przygniećmi ciężarem ludzkich problemów, odejda stąd czyniąc dzięki za wspaniałość ludzkiego życia.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen



The World
Community for
Christian
Meditation

SPOTKANIA GRUP MEDITACYJNYCH W POLSCE

BIELSKO-BIAŁA: Kontakt: Maciej Mościcki tel. 033-8168382

KATOWICE: W każdą niedzielę o godz. 20.00
Duszpasterstwo Akademickie przy Katedrze Chrystusa Króla
Kontakt: Grzegorz Płonka tel. 032-2525987

LUBLIN: W każdą środę o godz. 21.00, Dom Akademicki, ul.
Konstantynów 1; Kontakt: Siostra Bogumiła Kucharska, tel.
081-4454816

POZNAŃ: ul. Kruszwicka 2b Kontakt: Jan Sar tel. 061-
8708684

WARSZAWA: W czwartki o godz. 19.30, Sala Samaraia,
Duszpasterstwo Ojców Jezuitów, ul. Rakowiecka, Kontakt:
Rafał Bzdak tel. 0501177961

ADRES KORESPONDENCYJNY:

O. Jan M. Bereza OSB KLASZTOR BENEDYKTYNÓW,
PL 64-010 KRZYWIŃ, Lubin, ul. Mickiewicza 6,
o.jan@benedyktyni.pl www.lubin.benedyktyni.pl

Polsce Światową Wspólnotę repre-zentują grupy medytacyjne związane z klaszorem benedyktynów w Lubiniu, prowadzi je o. Jan Bereza OSB. Co roku organizowane jest w różnych częściach świata Seminarium Johna Maina (The Annual John Main Seminar).

Wydawany jest międzynarodowy biuletyn:
Christian Meditation Newsletter

Srona internetowa: www.wccm.org

Ojciec John Main OSB uważany jest dziś za jeden z największych autorytetów duchowych XX wieku. Wymieniany jest w jednym szeregu obok Jean Vaniera i Matki Teresy z Kalkuty, której kontemplacyjna gałąź czerpie wiele z jego nauczania. Urodził się w Londynie 21 stycznia 1926 roku. Jego rodzice byli Irlandczykami. Zanim został benedyktyńskim mnichem studiował prawo w Dublinie, pod koniec wojny służył w armii, był dziennikarzem, pracował w Brytyjskiej służbie na Malajach jako tłumacz z chińskiego. Podczas pobytu na Malajach poznał hinduskiego mnicha, który nauczył go praktyki medytacji. Mając 33 lata i zapewnioną karierę prawniczą wstąpił do benedyktynów w Londynie do Opactwa Ealing. Teologię studiował w Rzymie podczas II Soboru Watykańskiego. Uroczyste śluby monastyczne złożył i przyjął święcenia kapłańskie 1963 r. W tradycji Ojców Pustyni odkrył praktykę medytacji, przekazaną Zachodowi przez Jana Kasjana - mistrza św. Benedykta. Praktyka ta podobna była do tej, jakiej nauczył się na Malajach. Od tego czasu poświęcił się całkowicie nauczaniu medytacji chrześcijańskiej. W 1975 roku wraz z ojcem Laurencem Freemanem OSB założył istniejące do dziś Centrum Medytacji Chrześcijańskiej w Londynie a w 1997 klasztor benedyktyński w Montrealu, który zainspirował odnowę kontemplacyjną w Kościele. Ojciec John Main zmarł w Montrealu 30 grudnia 1982 roku. Zapoczątkowane przez niego dzieło kontynuuje ojciec Laurence Freeman OSB.

Zalecana literatura:

John Main OSB:

Chrześcijańska medytacja (The Christian Meditation),

tłum. G. Kowalewski, R. Ranus, Poznań 1995

Głos ciszy (The Word into Silence), tłum.

Magdalena Michalska, Warszawa 1997

Chrystusowe teraz (The Moment of Christ) tłum.

Ewa Nartowska, Kraków 1997

Chrystusowa obecność (The Present Christ) tłum.

Ewa Nartowska, Kraków 1998

William Johnston:

Życie w miłości (Being of Love) tłum. Ewa Nartowska, Kraków 1997.

Jan M. Bereza OSB:

Sztuka codziennego życia, Poznań 1997

M. Basil Pennington OCSO:

Modlitwa prowadząca do środka. Powrót do starochrześcijańskiej modlitwy, tłum. M Sobejko i M. Cytgan, Kraków 2002

Modlitwa na zakończenie medytacji

Niech nasza wspólnota będzie prawdziwym duchowym schronieniem dla poszukujących, przyjacielem dla samotnych i przewodnikiem dla zagubionych.

Niech ci, którzy tutaj medytują, będą wzmocnieni przez Ducha świętego do służenia wszystkim którzy przychodzą i do przyjęcia ich jak samego Chrystusa.

Niech w ciszy tej sali całe cierpienie, przemoc i zamieszanie świata napotkają na moc, która pojedna, odnowi i podniesie ludzkiego ducha.

Niech ta cisza będzie mocą otwierającą serca mężczyźni i kobiet na Boga i siebie nawzajem w miłości, pokoju, sprawiedliwości i ludzkiej godności.

Niech piękno Boskiego życia wypełni tę grupę i serca wszystkich którzy medytują pełną radością nadzieją.

Niech wszyscy, którzy przychodzą tutaj przyniesieni ciężarem ludzkich problemów, odejda stąd czyniąc dzięki za wspaniałość ludzkiego życia.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen



The World
Community for
Christian
Meditation

SPOTKANIA GRUP MEDYTACYJNYCH W POLSCE

BIELSKO-BIALA: Kontakt: Maciej Mościcki tel. 933-8168382

KATOWICE: W każdą niedzielę o godz. 20.00
Duszpasterstwo Akademickie przy Katedrze Chrystusa Króla
Kontakt: Grzegorz Płonka tel. 032-2525987

LUBLIN: W każdą środę o godz. 21.00, Dom Akademicki, ul.
Konstantynów 1; Kontakt: Siostra Bogumiła Kucharska, tel.
081-4454816

POZNAŃ: ul. Kruszwicka 2b Kontakt: Jan Sar tel. 061-
8708684

WARSZAWA: W czwartki o godz. 19.30, Sala Samaraia,
Duszpasterstwo Ojców Jezuitów, ul. Rakowiecka, Kontakt:
Rafał Bzdak tel. 0501177961

ADRES KORESPONDENCYJNY:

O. Jan M. Bereza OSB KLASZTOR BENEDYKTYNÓW
PL 64-010 KRZYWIN, Lubin, ul. Mickiewicza 6.
o.jan@benedyktyni.pl www.lubin.benedyktyni.pl